

ZASADA
WZAJEMNOŚCI

AGNIESZKA
PESZEK

Copyright by Agnieszka Peszek 2022

Copyright by 110 procent 2022

Wydanie 1

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek

ISBN: 978-83-965144-3-1

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Najgorszy ból w życiu
to ten, którym nie możesz
się z nikim podzielić, bo
ci, którym możesz o nim
powiedzieć, nie rozumieją,
a tym, którzy mogliby
zrozumieć, nie możesz
powiedzieć.*

Kazimierz Matan

Rozdział 1

teraz

Obudził ją jakiś bliżej nieokreślony szmer, który momentalnie sprawił, że otrząsnęła się z resztek płytkiego matczynego snu, tak innego od tego dotychczasowego. Jak to kiedyś powiedziała jej koleżanka z pracy – „matka nie śpi, matka czuwa”. Na początku śmiała się z tego, ale teraz wiedziała, że to prawda. Jej uszy cały czas były w trybie nasłuchiwania zagrożeń. Była jak lwica, która cały czas bacznie wypatruje drapieżników zagrażających jej małym i w każdym momencie jest gotowa ruszyć do ataku.

Leżała chwilę, wpatrując się w rytmicznie unoszącą się klatkę piersiową męża, który chrapał jak gdyby nigdy nic. Wiedziała, że powinna iść dalej spać, ponieważ nie miała zbyt wielu chwil odpoczynku, jednak czuła wewnętrzną potrzebę zobaczenia małego. Popatrzenia na jego mały nosek, który odziedziczył nie wiadomo po kim. Na oczy, które miały tak intensywny czarny kolor, że niektórzy bali się w nie patrzeć. Ale chyba najbardziej uwielbiała jego zapach. Zupełnie inny od

wszystkiego, co dotychczas wąchała i znała, a mimo to tak kojący i wywołujący w niej niesamowity spokój, że miała ochotę zamknąć go w butelce i zatrzymać na zawsze.

Powolutku, bezszelestnie usiadła na łóżku, wsunęła stopy w stojące obok niego kapcie i wyszła z sypialni. W całym domu panowała cisza, zakłócana tylko rytmicznym tykaniem zegara, który stał w korytarzu. Dla niej był to jeden z najprzyjemniejszych dźwięków, bo wiązał się z ukochanymi dziadkami, którzy nie żyli od ośmiu lat. Gdy była dzieckiem, zegar ten stał u nich w korytarzu i wybijał każdą pełną godzinę. Niezależnie od tego, co wtedy robiła, rzucała wszystko i biegła do niego. Przystawała przed i odliczała liczbę uderzeń. Ten dźwięk zawsze kojarzył jej się z radością i beztróską, bo takie było jej dzieciństwo. Teraz jednak zegar, poza ledwo słyszalnym tykaniem, nie wydawał żadnego dźwięku. Niestety, kiedy pojawił się w domu maluch, musieli wyłączyć wybijanie godzin, bo płakał za każdym razem, gdy o pełnej godzinie wybrzmiewało bicie. Ten sam dźwięk, który jej dawał ukojenie, jego drażnił.

Stała na chwilę przy wysokiej drewnianej konstrukcji i pogłaskała siedzące na niej drewniane jaskółki. Nigdy się nie zastanawiała, skąd wziął się u niej ten zwyczaj. Zupełnie podświadomie potrzebowała dotyku starego drewna. Nieśpiesznie ruszyła wzdłuż korytarza, poprawiając jeszcze po drodze krzywo leżące gazety na stoliku w przedpokoju, i popchnęła drzwi do pokoju syna.

Trochę zaspana weszła i zamarła. Nagle jej świat stanął, a ciszę domu zakłócaną tylko cichym tykaniem zegara prze-rwał przeraźliwy krzyk, gdy serce matki zostało rozdarte.

Rozdział 2

trzy tygodnie wcześniej

– Zostaw już to, jest idealnie – powiedział Mirosław Trojanowski do żony i wyszedł z pokoju dziecięcego, dając tym samym sygnał, że skończył swoją pracę na dzisiaj.

Codziennie od trzech tygodni po całych dniach w biurze wykonywał grzecznie wszystkie polecenia, które dostawał od żony. Zaczęło się od niewinnego malowania ścian. Gdy to zrobił, ona stwierdziła, że jednak lepiej będzie, jak na podłogę położy wykładzinę dywanową. Tłumaczył, przekonywał, że nie jest to dobry wybór, ponieważ będzie się brudzić, zbierać kurz, ale nie! Ona wiedziała lepiej. Miało być miło dla raczkującego dziecka. Odpuścił, położył wybraną wykładzinę. Niestety nie pasowała do wcześniej naniesionej na ściany farby, więc ponownie grzecznie je pomalował. Później czekało go jeszcze założenie karniszy, wymiana lampy, złożenie mebli. Gdy już myślał, że to koniec, zawsze wymyślała coś następnego.

– Zaczekaj, trzeba jeszcze wytrzeć kurze na szafie i lampie! Wróć! – krzyknęła głośno Aneta, bojąc się, że nie usłyszy.

On jednak nic nie odpowiedział, więc dźwignęła się z fotela do karmienia, który stał obok małego dziecięcego łóżeczka, i podreptała za mężem.

Zanim doszła do salonu, Mirosław siedział już na welurowej kanapie udekorowanej fikuśnymi poduszkami, których nie znosił. Otwierał właśnie butelkę piwa, którą wyjął z lodówki, jeszcze zanim został zagoniony do roboty. Gdy usłyszał ulubiony syk towarzyszący otwieraniu złotego trunku, miał wielką nadzieję, że odrobił już pańszczyznę na ten dzień i żona mu odpuści, a on będzie mógł chociaż przez chwilę odpocząć. Jednak widząc jej zaciśnięte usta i bojową postawę, gdy stała z rękoma opartymi na biodrach, zrozumiał, że jego optymizm był naiwny i wyszło jak zwykle.

– Trzeba jeszcze wytrzeć kurze na szafie – poinformowała męża Aneta, zupełnie nic nie robiąc sobie z tego, że ten próbuje odpocząć. Jak zwykle wyznaczone przez nią zadania miały być zrealizowane od razu i bez dyskusji.

– Kobieto... – jęknął z zamkniętymi oczami, delektując się trunkiem rozlewającym się po jego ciele. Jego temperatura nie był idealna, ale mimo to dawała ukojenie. – Czy ty myślisz, że ta mała istota uwięziona w twoim brzuchu będzie sprawdzała sterylność miejsca, w którym zamieszka? Jeżeli tak, to jesteś w błędzie. A teraz bądź tak miła i zostaw mnie na pół godziny w spokoju. Jestem po ciężkim dniu w pracy. Szef miał dzisiaj muchy w nosie, bo żona zagroziła, że od niego odejdzie, jak nie kupi jej samochodu, więc wszyscy musieliśmy zasuwać jak małe mróweczki. Dlatego proszę cię, pozwól mi na chwilę odpoczynku. – W końcu otworzył oczy, licząc, że zobaczy rozluźnioną i uśmiechniętą żonę. Niestety, najwyraźniej jak zwykle się pomylił.

– Jak chcesz, zrobię to sama – rzuciła obrażonym głosem, odwróciła się na pięcie i skierowała się w stronę pokoju dziecięcego.

– Ani mi się waż. – Mężczyzna niechętnie dźwignął się z kanapy, odstawił piwo i ruszył za nią. – Jeżeli tylko spróbujesz, to będziesz miała ze mną do czynienia. Masz odpoczywać, bo od tego wydawania rozkazów na pewno się zmęczyłaś. I za pół godziny wychodzimy. Odprowadzę cię do lekarza i pójde po zakupy.

I tak, jak zaproponował, tak zrobili. Oczywiście Aneta w drodze na wizytę narzekała na wolne postępy prac w ich domu, lecz mąż swoim zwyczajem zignorował jej chęć bycia doskonałą. Zostawił ją pod gabinetem zaprzyjaźnionego lekarza, zabierając ze sobą długą jak litania listę zakupów, i poszedł dalej.

Doktor Gutkowski, nazywany przez nich Gutkiem, był ich przyjacielem od wielu lat, dlatego zgodził się obejrzeć rękę Anety, na której kilka dni wcześniej pojawiła się dziwna wysypka. Zrobił to jednak w drodze wyjątku – był internistą i od lat stronił od kobiet w ciąży. Twierdził, że non stop narzekają, mają dziwne dolegliwości, których nie rozumie i nie ma na nie leku, bo kobietom w ciąży niewiele można podawać, więc dla świętego spokoju po prostu ich nie przyjmował. No chyba że po znajomości. I właśnie tym sposobem Aneta znalazła się u niego w gabinecie.

Już na wejściu przywitała ją młoda dziewczyna, która prowadziła recepcję – umawiała pacjentów, przygotowywała dokumentację, ale także sprzątała i nie wiadomo, co jeszcze robiła po godzinach, gdy już nikogo nie było w gabinecie. Zawsze się z Mirkiem zastanawiali, jak na coraz młodsze i ładniejsze recepcjonistki reaguje żona Gutka. Czy jest o nie zazdrosna? W końcu spędzał z nimi cały dzień, często będąc sam na sam, i zostawał zazwyczaj dużo dłużej niż oficjalne godziny przyjęć.

Aneta usiadła na wygodnej kanapie, trzymając filiżankę z herbatą, którą dostała praktycznie w progu, i grzecznie

czekała na swoją kolej. Luźne podejście lekarza do kwestii czasu powodowało, że jak zwykle trochę to trwało. Doktor Gutkowski znał praktycznie każdego swojego pacjenta również prywatnie, więc po załatwieniu spraw medycznych zawsze pojawiał się jakiś temat do przegadania. A to z kolegą omawiali ostatni mecz reprezentacji Polski, innym razem wpadła jego ciotka i ustalali, kiedy przyjedzie do niej z żoną i dziećmi na obiad. Za każdym razem coś. I tym sposobem wizyta zamiast piętnastu minut, które były wpisane w kajecie, trwała pół godziny albo i dłużej. Aneta zawsze się na to wkurzała, czekając na wizytę, ale gdy już siedziała w gabinecie, zupełnie nie przeszkadzało jej, że wizyty kolejnych osób się przesuną, bo omawiała wtedy z kolegą pomysły na wakacyjne wyjazdy lub wypytywała, co mogłaby kupić Mirkowi na zbliżające się urodziny czy imieniny.

– Przepraszam, mogę tutaj usiąść? – wytrącił ją z rozmyślań damski głos. Podniosła wzrok i spojrzała na kobietę w zbliżonym do niej wieku, a może nawet trochę straszą, która podobnie jak ona prezentowała światu już sporych rozmiarów brzuch.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała i zdecydowanie za długo zagapiła się na jej uwypukloną sukienkę. Co śmieszne, sama się denerwowała, gdy inni tak robili, a teraz uczyniła to samo.

– Dziękuję. Pomyślałam, że może z kimś pani jest i zajmę mu miejsce.

– Nie. Jestem sama. Mąż poszedł po zakupy. Jakoś nie lubi siedzieć w miejscach takich jak gabinety lekarskie.

– To tak jak mój – powiedziała kobieta i pogłaskała się po mocno zaokrąglonym brzuchu.

– Niedługo koniec i zacznie się prawdziwe życie – rzuciła Aneta, sama się sobie dziwiąc. Nigdy nie przepadała za takimi pogadankami z nieznanymi, ale od kiedy zaszła w ciążę,

czasami się przełamывała i ucinała krótkie pogawędki z obecnymi i przyszłymi mamami. Nagle okazało się, że każde miejsce było dobre, by pogadać o pieluszkach, o tym, gdzie zdobyć krem na odparzenia, czy o mebelkach do pokoju dziecięcego, które z reguły każdy robił własnym sumptem lub z pomocą wujka stolarza.

– Tak, i nie mogę się doczekać, chociaż też mam wiele obaw – odpowiedziała kobieta z lekkim lękiem w głosie.

– Ja też się boję. – Aneta spojrzała na kobietę i również dotknęła swojego brzucha. – To będzie niezła rewolucja w naszym życiu, jak w końcu się pojawią.

– Oj, będzie. To pani pierwsze?

– Mów mi Aneta. – Wyciągnęła do kobiety rękę.

– Grażyna. Miło mi.

– Mnie też, a wracając do pytania, to pierwsze. Moje koleżanki już mają po trójce dzieciaków, i to całkiem dużych, a ja dopiero zanurzę się w pieluchach. No, ale nie dało się inaczej. Od lat staraliśmy się z mężem o dziecko. Mogę powiedzieć, że miałam wręcz obsesję. Cztery razy już myślałam, że będę matką, ale niestety natura chciała inaczej. Aż w końcu, gdy zupełnie odpuściliśmy, bo ile można wylewać łez i próbować, udało się. – Mocniej przycisnęła rękę do brzucha. W tej samej chwili poczuła kopnięcie, jakby mały człowieczek w środku odpowiedział na jej dotyk.

– O Boże, ale piękna historia.

– Nie było łatwo, ale teraz jestem już na końcu i zaraz spełni się moje marzenie.

– To wspaniale. Myślę, że każda kobieta chce zostać matką. To taka nasza rola. Rodzić dzieci, a później się o nie troszczyć i zrobić wszystko, żeby wyrosły na dobrych ludzi.

– Dokładnie – odpowiedziała. Tak samo czuła i taką matką chciała być. Troskliwą i opiekuńczą.

– A co byście chcieli? Chłopczyka czy dziewczynkę?

– Nie wiem. Stwierdziliśmy z mężem, że nie ma to dla nas znaczenia, jednak...

Zawiesiła na chwilę głos. Oczywiście jak każda przyszła matka marzyła o zdrowym dziecku, jednak w przeciwieństwie do większości koleżanek zdecydowanie nie chciała mieć córki. Sama wychowała się w domu pełnym kobiet – matka, dwie siostry, nawet pies był suką, dlatego niczego nie pragnęła tak bardzo jak męskiego towarzystwa.

– Chciałabym syna – wyznała w końcu Aneta, uśmiechnęła się do Grażyny i popatrzyła na wiszący na ścianie zegar. Widząc, że jest już czterdzieści minut po umówionej godzinie, delikatnie się zdenerwowała. – A ty? – spytała przez zaciśnięte zęby.

– Ja marzę o córce – odpowiedziała kobieta z uśmiechem na twarzy i wypiła łyk wody ze szklanki, którą cały czas ścisnęła w dłoni. – To moje marzenie. Mała dziewczynka, moja kopia, z którą będę chodzić na spacer, śpiewać piosenki, leżąc na łące i śmiejąc się do rozpuku.

– A jak będzie mieć na imię? – spytała Aneta, chociaż nie miała już ochoty słuchać dalej tych kłiwych tekstów. Najchętniej wstałaby i bez słowa odeszła. Zaczęło jej się spieszyć.

– Agnieszka. Zawsze marzyłam o córce o takim imieniu. A u was?

– Będzie miał na imię Szymon – powiedziała dumna jak paw, jakby od razu wiedziała, że jej jeszcze nienarodzony syn będzie geniuszem matematycznym lub zdobywcą nagrody Nobla za... w sumie za cokolwiek.

Grażyna nie zdążyła tego skomentować, bo drzwi do gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich lekarz. Jak zwykle był w nienagannie wyprasowanej koszuli, a na szyi miał pstrokatą muszkę zamiast krawatu. Nigdy nie wiedziała, skąd je ma, a on sam w tej kwestii był niezwykle tajemniczy. Za każdym razem, gdy go o to pytała, z uśmiechem na twarzy mówił, że

ma tajemne źródło, a nosił je, żeby rozbawić przychodzących do niego schorowanych i sfrustrowanych pacjentów.

Nie czekając na zaproszenie lekarza, Aneta wstała i ruszyła w jego stronę. Zanim jednak zniknęła w gabinecie, odwróciła się do swojej rozmówczynie, pomachała do niej na pożegnanie i powiedziała:

– Powodzenia, i może do zobaczenia na jakimś spacerze!

Po tych słowach weszła do gabinetu, wypuszczając powietrze z głośnym westchnięciem ulgi. „Jednak denerwują mnie te kliwe rozmowy”, pomyślała i usiadła na krześle obok biurka, jednocześnie podwijając rękaw. Wysypka coraz bardziej swędziała.

Kilka słów

Pomysł na „Zasadę wzajemności” chodził za mną od dawna. W zeszłym roku napisałam nawet spory fragment, ale po trzech tygodniach pojawił się mur. Odłożyłam historię, lecz sama idea krążyła wokół mnie jak nieznośna mucha, aż w końcu wszystkie trybiki zaskoczyły i powstała wciągająca historia, której nie chce się odłożyć.

W tym miejscu pragnę podziękować moim beta-czytelnikom, którymi niezmiennie są moja Mama i mój Mąż. Sprawdzanie mojego „arcydzieła” przypadło akurat na wakacyjnym wyjeździe, a oni dzielnie każdego dnia jak górnik w kopalni drążyli, szukali, aby później na powierzchnię wyciągnąć wszystkie moje niedociągnięcia czy błędy logiczne.

Oczywiście nie mogę zapomnieć o wspaniałej redaktorce i korektorce, która pewnie raz na jakiś czas turla się ze śmiechu, czytając moje niektóre zdania o wymyślnej konstrukcji. Przepraszam i obiecuję poprawę ;)

Na końcu dziękuję Tobie, Czytelniku. Gdy powstawała pierwsza książka „Przez pomyłkę”, powiem szczerze, pisałam ją dla siebie. To było pewnego rodzaju wyzwanie. Teraz, gdy coraz częściej dostaję niesamowite wiadomości o tym, jak zarrywacie noce, słuchacie audiobooka, jeżdżąc po Polsce, wiem, że nie jestem sama.

Dziękuję za te wszystkie miłe słowa, które wysyłacie na miliony sposobów. Za recenzje, opinie i gwiazdki. To one powodują, że nawet jak mi się nie chce, to mi się chce.

Obiecuję się rozwijać i pisać tylko lepiej. Przy tej okazji dziękuję Robertowi Małeckiemu i „Maszynie do pisania” za inspirujący kurs pisarski, z którego wycisnęłam, tyle ile mogłam, co podobno widać i słychać w „Zasadzie wzajemności”.

Pozdrawiam
Agnieszka

PS Jeżeli jeszcze nie czytałeś, drogi Czytelniku, serii o Dorocie Czerwińskiej, to jest ten moment, abym Cię do tego zaprosiła. Książki w dowolnym formacie dostaniesz praktycznie wszędzie, a na pewno na www.peszek.pl.

PPS Nie zapomnij dodać opinii o „Zasadzie wzajemności” na portalu lubimyczytac.pl.